

Natalia Gwoździar

Sygnatura notacji: **N1368**
Data urodzenia: **20.06.1964 r.**
Data nagrania: **13.07.2019 r.**
Miejsce nagrania: **Dom Polski, Bar, Ukraina.**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **19 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sikorski: Na wstępie proszę o podanie imienia i nazwiska, miejsce i datę urodzenia, kilka słów o domu rodzinnym, o rodzicach, dziadkach, czym się zajmowali, a potem historię rodziny, przedwojenna, wojenna, powojenna, a na koniec proszę opowiedzieć o sobie, czym się pani zajmowała zawodowo w życiu, jakie pasje pani ma, pozazawodowe, o stowarzyszeniu trochę.

Natalia Gwoździar: Jestem Polką z pochodzenia, mam na imię Natalia, nazwisko – Gwoździar, z domu jest Szydłowska. Ma pięćdziesiąt pięć lat, urodziła się tu, w Barze i mieszka tutaj. Ma polskie korzenie. Mój pradziadek przybył na Podole z Polski na zaproszenie właściciela cukrowni, jako architekt. On pobudował tu te osiedla, mieszkania dla pracowników tej cukrowni. Pobudował szpital, który działa po dziś. I pobudował także z moim dziadkiem i jego synem, pobudował w Winkowcach kościół, który był zniszczony przez sowietów. Po prostu wzniesiony w powietrze, poderwany był. Kiedy mój pradziadek przyjechał na Podole do Jajtoszkowa, nie za długo on ożenił się na babci i urodził się u nich syn, Wiktor i trzech córek. Ten syn był ojcem mego taty. Dziadek urodził się w 1900 roku i rósł jako zwykły, mały chłopak, zaciekawiony i był w sprawostwu swojego ojca, i jak tylko stał się dorosłym, to pomagał swojemu ojcu w budowlanych sprawach. Potem ożenił się na mojej babci. Urodzili się trzech synów. Jeden z nich, mój ojciec. Byli katolikami, chodzili do kościoła, brali udział we mszy świętej. W Jajtoszkwie natenczas był kościół, na dzisiejszy dzień go już nie ma, jest zniszczony. Żyli jako rodzina prawdziwa, szczęśliwa, ale 31 grudnia 1937 roku, jak mówiła moja babcia, dziadka zabrano, zabrano z rodziny, zabrano z domu, w nocy. Strasznie. Był obszuk. Nie wiem, czy po polsku to dobre. Znalezione dużo książek polskich, znalezione fotografie, takie rodzinne zdjęcia, i wszystko to znaleźli, to było wymienione jako wina mojemu dziadku. To ja znałam ze słów swojej babci.

U nas w rodzinie nie... Babcia nie chciała opowiadać o tym. Myślę, że jak dorosła kobieta, że dużo ona przeżyła i to jej bolało, i nie mogła wracać tak w te czasy. Kiedy ja stała już dorosłą, miała pewnie czterdzieści lat, zastanowiło, że muszę znać, kto ja i skąd ja. I kiedy pojechała do Winnicy w archiwum i dostała sprawę swojego dziadka, bo wiadomo, że był, dziadka zabrano, jak mówiono mi, wcześniej. I kiedy otrzymała na ręce sprawę tego dziadka, mi łzy zalały po prostu oczy. A dlaczego? Ja znała, że był dziadek. No dziadek, to jest starsza osoba, tak? A kiedy poczytałam ankietę aresztowanego i dowiedziała się, że mój dziadek był młodszy ode mnie, on miał tylko trzydzieści siedem lat. I w tym dokumencie napisane jest, że Szydłowski Wiktor, Polak. I rodzina: żona – Natalia, trzydzieści trzy lata, syn – Antoni, dziewięć lat, syn – Aleksander, pięć lat i syn – Stanisław, mój ojciec – trzy miesiące. To jaka wielka tragedia dla rodziny. A zabrano nie tylko jedną osobę, mojego dziadka. Ale zniszczona tych trzech synów, zniszczone było życie mojej babci, które nie wiedzieli do 1955 roku, gdzie dziadek jest. Nie wiedzieli nic. Zabrali z domu, w czym był, jak w jakiejś kurtce i koniec. Żadnej informacji, żadnego listu. Tak. I kiedy ja czytałam ten sprawę dziadka, napisano tam, główna wina go była, napisano tak: że jest Polakiem, rozmawiali w domu po polsku, chodzili do kościoła, modlili się. I napisano... Zaczytam: „Był aktywnym kościelnikiem”. No tak nieładnie powiedziano. „Kościelnik” to ten, kto chodził do kościoła. Był religijnym nacjonalistą. Wielokrotny uczestnik na zebraniach członków wspólnoty, na których powiadał o tym, jakie porządki w Polsce i jako tam nastroje w Polsce. I to jest takim głównym niepodobcem, które nie podobało się władzy radzieckiej i za to on był rozstrzelany. Zabrano mu życie. Babcia została sama z dziećmi w Jałtoszkowie i żyli... I mieli się oni taki, można skazać, markie, da? To jest rodzina wroga narodu. I nie mieli oni prawa ani potrzebować coś od władzy, albo mieć prawo na coś. I zawsze oni byli karani: od nauczycieli dzieci, od dyrektora szkoły. Moja babcia nie mogła dostać dobrej pracy i ona żyła z dziećmi za to, że kupowała mięso i piekła kiełbasy, i sprzedawała na targu, i z tego miała jakieś pieniądze na życie i zostawało coś z tych kiełbas dla dzieci. Bo chłopcy jak rośli, to chcieli jeść – taka prawda. I nie wiem, jak babcia przeżyła i zmożła podjąć tych trzech chłopców. Mam takie zdjęcie z sobą i chciałaby pokazać. Na tym foto jest moja babcia i trzech synów, już po dwudziestu latach później. To rok 1957. Można mówić tak, że po dwudziestu latach, jak ojca ich zabili. I przykro także, że chłopcy rośli i nie znali swojego taty, chociaż był bardzo dobry, mądry i mógłby udzielić im serce, miłości, nauki ojcowskiej. Przykro i szkoda, ale taka prawda, takie tego, życie. Z domasznych archiwów zostali dwa obrazka. Na tym obrazku jest dziadek, który przyjechał z Polski, jego żona i ten maluszek, to jest mój dziadek, który urodził się już tutaj na Ukrainie. I jeszcze jeden obrazek – to moja babcia. Ciekawe co, że, powiedziała babka, że było dużo takich albumów i tych zdjęć, potomu, jak dziadek zabrany był i u babci w duszy siedział taki wielki strach za życie synów, że spaliła wszystkie książki i wszystkie zdjęcia, żeby nic nie zostało. Straszne czasy. I kiedy ja już napisała taki zapyt do archiwum i dostała taką odpowiedź. Teraz zaczytam. „Szydłowski Wiktor, Polak za... Który był Polakiem. Rozstrzelany 13 lutego 1938 roku w Winnicy, a potem rehabilitowany po śmierci”. Tak strasznie, że na papieru może być na jednej stronie rozstrzelany i rehabilitowany. A w życiu jak... Rozstrzelane życie mojej babci, synów, wnuków, rodziców – i rehabilitowany. I jeszcze chciałam powiedzieć o rodzinie mojego męża, który jest z chmielnickich. Żyli oni na wiosce Kraczk, niedaleko od Czarnego Ostrowa. Chciałabym powiedzieć krótko, że rodzina była polska, bardzo zamożna. Dwóch synów, byli wysłani do Rzymu na uczelnię i chciały być księżdzami. Skończyli oni te nauki i jeden syn został się w Polsce, a drugi wrócił do Czarnego Ostrowa i w te straszne czasy poddany był katowaniu. On taki dobry był, taki nabożny. Można powiedzieć, że on był święty w jakimś sensie, że on cały czas modlił się do Pana Boga. Mógł przez cały dzień stoć gdzieś albo na ogródku, albo w domu na kolanach i rozmawiać z Panem Bogiem. Kiedy przyszli sowieci, bardzo go bili, a potem wzięli, przywiązali do konia i tak ciągnęli dopóki nie zmarł.

A dziadka mojego męża, także zabrany był w trzydziestym siódmym roku i rozstrzelany był w Kamieńcu Podolskim na dworze fabryki jakiejś – tak napisano w dokumentach. A rodzina była wysłana do Połtawy. A dlaczego? No, tak chcieli władze. Powiedziałam o tych strasznych czasach może nie wszystko, no główną część powiedziałam. Mamy dwie córki, oni już jest dorośli. Starsza mieszka w Warszawie, pracuje na telewizji, młodsza mieszka w Kijowie, pomaga ludziom. Kiedy zaczęła się wojna na Ukrainie, to prawie dwa lata żyła przy szpitalu wojennym, ratowała tych rannych chłopców, pomagała, szukała leki, odprawiała na rehabilitację do Polski i w inne kraje. No doma, na dzisiejszy dzień mieszkamy w dwóch, z mężem. Rodzice już świętej pamięci, jak odeszli do Pana Boga. Modlimy się, wierzymy w Boga, prosimy Boga o pokój, o dobra dla wszystkich i chcieliby my, żeby te, co przeżyli nasze przodkowie, nie przyszło ni do kogo ten strach, ten ból, te rozczarowania.